OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.



ROK V | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 25 LIPCA 1927 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 205

Napad na pasażera w pociągu

Opryszek porwał walizkę ale poczęstowany kulą wyskoczył z pociągu i padł nieprzytomny.

Z Warszawy donoszą:

Po niezwykle, iście meksykańskim napadzie na pociąg towarowy linji Chełm — Brześć, kiedy to bandyci jadąc po torze konno, równolegle z pociągiem powskakiwali do wagonów i zaczęli rabować towary, nocy ubiegłej w pobliżu Warszawy zdarzył się drugi wypadek śmiałego napadu, tym razem na pociąg osobowy. Pociąg ten, który biegnie w stronę Dęblina, wychodzi z dworca wschodniego o godz. 12 min. 10 w nocy.

W kilkanaście minut po wyruszeniu z Warszawy, gdy pociąg znajdował się w pobliżu Falenicy, do przedziału 1-ej klasy zajętego przez administratora dóbr Drabki w pow. stopnickim, p. Józefa Zajdlera, wskoczył jakiś opryszek i pochwyciwszy z półki walizkę, należącą do oszołomionego tym napadem pasażera, rzucił się do ucieczki.

Zajdler jednak szybko zorjentował się i schwycił rabusia za ramię. Wywiązała się zacięta walka.

Podróżny widząc, że nie podoła silnemu napastnikowi, wydobył z kieszeni rewolwer i strzelił. Kula ugodziła bandytę w ramię.

Nie wypuściwszy mimo to z rąk walizy, opryszek uderzył pana Z. w rękę i rzucił się na oślep w ciemną otchłań.

Administrator wszczął alarm i pociągnął za rączkę hamulca. Pociąg stanął.

Służba kolejowa i policjanci przy świetle latarek przeszukali tor i bandytę znaleźli. Leżał w rowie obok plantu kolejowego, nieprzytomny. Walizki jednak w pobliżu nie znaleziono, co nasuwa przypuszczenie, że rabuś miał wspólnika.

Rannego przewieziono do Warszawy i umieszczono w szpitalu Przemienienia Pańskiego, gdzie czuwa przy nim policjant.

„Mord w Cytadeli."

Prokurator zabronił wystawienia sztuki.– Amerykański pomysł teatralny.

Z Warszawy donoszą:

W teatrze „Powszechnym" przy ul. Leszno róg Żelaznej, prowadzonym przez Zrzeszenie artystów w ubiegłą sobotę odbywały się ostatnie przygotowania do wystawieniai wieczorem sensacyjnej premjery sztuki p. t. „Mord w Cytadeli". Sztuka ta oparta na tle zabójstwa Michałowskiej, gdzie w grę wchodził oskarżony, później uniewinniony Królikowski. Napisał ją Stefan Gozdawa Więchowski autor kilku poważnych sztuk, które były grane w Warszawie, na prowincji oraz zagranicą, z dość wielkiem powodzeniem. Kiedy w prasie ukazały się wzmianki, że sztukę tę teatr przygotowuje do wystawienia, do dyrekcji teatru zwrócił się zainteresowany Królikowski, zabraniając publikowania swego nazwiska. W dniu zaś 8 b. m. Królikowski w liście swym do dyrekcji teatru zgodził się na wystawienie sztuki i sam zaofiarował swój współudział w nadaniu sztuce niektórych ważniejszych momentów śledczych. Odtąd próby odbywały się codziennie w obecności Królikowskiego oraz pomocnika jego Kona, który jednocześnie pisze wspomnianemu jego pamiętniki z przeżyć. Wieść o sztuce oraz szumny tytuł dotarł wreszcie do prokuratora, który zabronił wystawienia sztuki.

Echa procesu p. Grosavescu.

Gorszące sceny z rodziną zabitego śpiewaka.

Wiedeń, 24 lipca.
(Specjalna służba telegr. „Expressu").

P. Nelly Grosarescu, którą sąd przysięgły uwolnił od kary za zabójstwo swego męża, śpiewaka operowego, przybyła znowu do Wiednia.

Wczoraj przyszła ona do swego mieszkania, w którym w swoim czasie zastrzeliła męża. Doszło do gorszących scen między nią a siostrą i matką zabitego męża. Obydwie kobiety zaprotestowały energicznie przeciw wizycie p. Grosawerescu uważając to za najwyższy nietakt ze strony mężobójczyni.

P. Grosavescu musiała mieszkanie opuścić. Rodzina zabitego śpiewaka wystąpić ma do sądu ze skargą, w sprawie zasądzenia od pani Grosavescu dożywotnich alimentów dla pozostałych dzieci, które wychowują się obecnie u krewnych.

Smiertelny wypadek samochodowy.

Adwokat monachijski zabity.

Monachjum, 24 lipca.

Na szosie między Holzkirchen i Saueurbach uległ rozbiciu samochód jednego z tutejszych adwokatów.

Żona jego wyszła z wypadku bez szwanku, natomiast ciężko ranny adwokat zmarł wkrótce w szpitalu.

Straszna katastrofa tramwajowa w Peru.

10 zabitych i 30 rannych.

Lima (Peru), 24 lipca

Podczas katastrofy tramwajowej, która zdarzyła się tu w dniu wczorajszym 10 osób zostało zabitych i 30 ciężko rannych.

Przyczyna katastrofy narazie jeszcze nie stwierdzona.

105 dolarów

— cena ludzkiego życia.

Ze Lwowa donoszą:

We wsi Mołoszkowice obok Jaworowa nieznany sprawca dopuścił się zbrodni morderstwa rabunkowego. Ofiarą padła 60-letnia tamtejsza gospodyni, Katarzyna Podolakowa.

Morderca, jak to wykazała sekcja zwłok, Podolakowej zadał jakiemś tępem narzędziem trzy głębokie rany na głowie, załamując jej czaszkę. Następnie przeszukał on skrzynię i zrabował 105 dolarów, poczem niespostrzeżenie wymknął się z chaty.

Zawiadomiona o tem morderstwie policja wdrożyła śledztwo i pościg za bandytą, lecz do tej pory bez rezultatu.

Człowiek nadziewany dolarami.

Na stole operacyjnym wypatroszono zeń 8.500 dol.

Z Warszawy donoszą:

Serdeczni przyjaciele, pp. Abram Zyselman (Grzybowska 51) i Icek Klejnot, zamieszkały w Otwocku, trudnili się zawodowo szmuglowaniem dolarów z Warszawy do Gdańska. Ponieważ kontrola graniczna miała ich na oku, musieli uciekać się do niezwykle dowcipnych sposobów.

Trzeba trafu, że druhowie

posprzeczali się

w drodze i to nie na żarty. Gdy pociąg zatrzymał się w Tczewie, mściwy Abram mrugnął znacząco na celnika i, wskazując przeciskającego się przez tłum przyjaciela, szepnął:

— Pan go zna? On wiezie dolary, ale tak schował, że pan napewno nie znajdzie.

— Jakto, nie znajdę? A gdzież on mógł to wetknąć?

— Oj, kiedy ja się wstydzę powiedzieć...

I pan Abram szepnął coś

urzędnikowi do ucha,

a musiała to być wiadomość pikantna, bowiem funkcjonarjusz poczerwieniał po białka oczu.

Zrobił się gwałt, pana Icka Klejnota wyciągnięto z pociągu, wpakowano do samochodu i jazda.

Auto zatrzymało się

przed... szpitalem.

— Prosimy, — zawołał celnik, puszczając klijenta przodem.

— Panie naczelniku, panie naczelniku — jęknął Klejnot, — Ja muszę na chwilkę odejść na stronę...

Prośba nie została uwzględniona. W sali operacyjnej

zjawił się chirurg

i dwu asystentów. Pana Icka rozebrano do naga i, choć rozpaczliwie wierzgał nogami, umieszczono na stole operacyjnym twarzą ku dołowi.

— Gdzie wazelina? — zagadnął lekarz, poczem założywszy wziernik, spojrzał okiem znawcy i oświadczył:

— Tak, tam coś siedzi.

Nie bacząc na protesty pana Icka, sanitarjusz wybrał

odpowiedniego kalibru instrument i

wykonał operację, przypominającą odkorkowywanie butelki.

★

Po obliczeniu okazało się, że p. Klejnot usiłował przeszmuglować ni mniej ni więcej, tylko 8.500 dolarów, które uległy konfiskacie.

Rewolwer, który sam strzela.

Niezwykły wypadek w Niemczech.

Berlin, 24 lipca.
(Specjalna służba telegr. „Expressu").

W miejscowości Zilenzig zdarzył się wczoraj niezwykły wypadek. Kiedy właściciel młyna Herrfarth wracał z pola do domu, ujrzał swą żonę leżącą na ziemi bez życia, która w zaciśniętej dłoni trzymała rewolwer.

Kiedy młynarz schylił się nad trupem z rewolweru padł strzał. Młynarz ugodzony kulą padł ranny na ziemię obok żony. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo.

Tragedja miłosna.

Dziewczyna rzuciła się na bruk z 5 piętra.

Z Warszawy donoszą:

Wczoraj o godzinie 10 wieczór w domu przy ul. Leszno 14 popełniła samobójstwo 19-letnia ekspedjentka Tola Górka, córka handlowca. Samobójczyni wyskoczyła z okna 5-go piętra.

Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził **złamanie rąk, wstrząs mózgu. Po przewiezieniu do szpitala Dzieciątka Jezus Górka zmarła nie odzyskując przytomności.**

Tola od dłuższego czasu była zaręczona. Z narzeczony bardzo często dochodziło do nieporozumień a nawet do burzliwych scen.

Wczoraj około godziny 8-ej zauważono ją w towarzystwie narzeczonego przed bramą domu, gdzie mieszkają rodzice denatki.

Oschle pożegnała się z nim, oświadczając mu, że jej więcej nie zobaczy.

W kilka chwil później rozległ się na podwórzu głuchy huk spadającego ciała.

Samobójstwo kapitana.

Z Warszawy donoszą:

W mieszkaniu własnem przy ulicy Senatorskiej nr. 31 kapitan 10 p. p. 39-letni Mieczysław Sobolewski zapomocą wystrzału z rewolweru, skierowanego w serce usiłował pozbawić się życie. Lekarz pogotowia stwierdził ranę postrzałową klatki piersiowej. Podczas udzielania pomocy, Sobolewski życie zakończył.

Przyczyną samobójstwa kpt. Sobolewskiego były nieporozumienia na tle małżeńskiem. Żona kpt. S., którą poślubił przed kilku laty, opuściła niedawno dom męża i przeniosła się z Łowicza, gdzie stacjonuje 10 pułk, do Warszawy.

Sobolewski, który nadzwyczaj żonę kochał, starał się nakłonić ją do powrotu, a gdy wszelkie usiłowania pozostawały bezowocne, zapomocą rewolweru położył kres swej udręce.

Śmierć kpt. S. wzbudziła śród jego kolegów ogromny żal.



Amerykanki, udające się z New Yorku na podmiejskie plaże nadmorskie ubierają się już w domu w kostjumy kąpielowe i odbywają w nich drogę koleją nad morze. Ładnie ponętnie, wygodnie i... odważnie!..

Morderca o szklanem oku.

Znany kupiec paryski zamordował i spalił kochankę.

Na sumieniu swem miał on również tajemniczą śmierć dwu żon.

Sąd skazał zbrodniarza na karę śmierci.

Korespondencja własna „Expressu".

Paryż, 24 lipca.

Stolica nadsekwańska żyje obecnie pod wrażeniem sensacyjnego procesu, który rozpoczął się wczoraj przed sądem karnym w Melun. Proces ten jest świeżym przykładem patologicznego **zwyrodnienia** pewnej kategorji ludzi, **dla których** pojęcie chęci i prawo życia ludzkiego jest tylko bezdusznym komunałem i niepoważną fikcją.

Przed sądem stanął wielki kupiec paryski i spekulant giełdowy Eugenjusz Guyot, któremu akt oskarżenia zarzuca, że w jesieni ubiegłego roku

zamordował telefonistkę Luizę Beulaguet, która była jego kochanką. Po dokonaniu tej potwornej zbrodni Guyot spalił jej zwłoki.

Sala rozpraw natłoczona jest żądną emocji publicznością. Przed pałacem sprawiedliwości ciągnie się długie wężowisko aut prywatnych, które przybyły tu z Paryża. Do Melun przybyli również korespondenci wielkich dzienników paryskich i zagranicznych.

Odczytywanie aktu oskarżenia trwało zgórą trzy godziny. Przed oczami publiczności rozwinął się

niezwykły romans kryminalny,

który miejscami służyć mógł również za scenarjusz sensacyjnego i pełnego grozy dramatu filmowego.

W pobliżu Melun dn. 13 sierpnia ub. roku na drodze znaleziono

zwęglone zwłoki jakiejś kobiety.

Nie trudno było ustalić, że chodzi tu o wyjątkowo krwiożerczy mord, którego bohater uśmiercił swą ofiarę

przez uduszenie,

a następnie usiłował spalić zwłoki. Policja kryminalna drugiego już dnia po znalezieniu trupa

zdołała ustalić tożsamość ofiary.

Stwierdzono, że jest nią 26-letnia telefonistka Luiza Beulaguet, kochanka Guyota, wielkiego kupca, właściciela kilkunastu nieruchomości i dwuch wspaniałych samochodów. Władze odrazu wpadły na myśl, że mordercą jest nie kto inny jak właśnie Guyot, o którym zresztą wiedziano, że

jest człowiekiem porywczym i zdolnym do wszystkiego.

Policja rozesłała więc za nim listy gończe, a dzienniki na widocznych miejscach zamieściły jego fotografję. Guyot wiedząc o tem, zdobył się na

prawdziwą bezczelność, przyjechał bowiem do Paryża i ostentacyjnie spacerował po magistralnych ulicach.

Można było go tem łatwiej poznać, że

jedno oko posiada szklane.

Guyot nie zamierzał jednak oddawać się w ręce sprawiedliwości. Wręcz przeciwnie,

zdołał uciec przed aresztowaniem

i ukryć się w bezpiecznem miejscu. Stąd rozpoczął oryginalną i

bezczelną korespondencję z władzami.

W listach pisanych do prefekta policji twierdził,

że jest nie winny. Listy te nadawane były w Paryżu.

Przeszło stu dedektywów szukało kryjówki mordercy, pragnąc go ująć.

W końcu po długich wysiłkach policji został on

zaaresztowany w kawiarni w chwili, gdy spokojnie pił czarną kawę.

Widząc, że wszystko jest stracone, że nie potrafi już dłużej wymykać się z rąk sprawiedliwości,

przyznał się do uduszenia telefonistki,

tłomacząc się, że działał wówczas w stanie silnego afektu. Bezpośrednią przyczyną zbrodni

była sprzeczka, która wynikła między kochankami na tle rozbieżnych zdań odnośnie **projektowanej wycieczki samochodowej.**

Podczas kłótni panna Beulaguet

usiłowała odgryźć mi ucho

— tłomaczy się Guyot —

doprowadzony do wściekłości przestałem nad sobą panować i udusiłem ją..

Opowiadanie to nie posiada jednak cech prawdopodobieństwa. Dowodem jest tego opinja jaką cieszył się morderca. Uchodził bowiem za człowieka o

wynaturzonych instynktach zbrodniczych,

który po morderstwie nie tylko nie okazał skruchy, ale

pastwił się nad trupem paląc go na wolnym ogniu.

Zdołano ustalić, że bezpośrednio po mordzie przyjechał on do swego ojca, który w jednem z prowincjonalnych miasteczek piastuje urząd burmisrza, i nie okazywał żądnego nawet zdenerwowania. Był nawet

w doskonałem usposobieniu i humorze.

Kiedy przybył z powrotem do Paryża, poszedł z córeczką na spacer.

Guyot jest wdowcem. Pierwsza żona **zmarła wśród niezwykle tajemniczych okoliczności,**

tak, że w swoim czasie sądzono, że

zamordowana została przez męża.

Brak było jednak konkretnych dowowodów, któreby spowodować mogły jego uwięzienie.

W rok później

w podobny sposób zginęła jego druga żona.

Pewnego dnia znaleziono ją w hotelu

bez życia z kulami rewolwerowemi w piersi.

Po jednodniowej rozprawie trybunał

skazał Guyota na karę śmierci.

Odmłodzona staruszka, która żyje zmysłami.

—:—

Młode ciało i stary mózg,

oto główny motyw nowej sensacyjnej powieści.

Francuz Benno Vigny napisał p. t. „Nell John" pierwszą powieść o doli i niedoli odmłodzonej kobiety.

Jego Nell John, która przed odmłodzeniem nazywała się Nell Johnson, jest oczywiście amerykanką i miljonerką. Gdzieś się urodziła, gdzieś jest jak królewna zaklęta, wychodzi zamąż za podstarzałego miljonera i dziedziczy po nim majątek. A potem idzie życie pełne szału i zmysłów.

Przebiega świat cały, kocha setki mężczyzn, odtrąca ich po kolei, aż wreszcie nadchodzi starość; podszarpane nerwy, zmarszczki, zeschnięta skóra, zamglone oczy. Nagle w mózgu starzejącej się kobiety, która nie chce jeszcze zrzec się rozkoszy miłości, której fantazja, mimo siwych włosów, nie zatraciła jeszcze swego bezwstydu,

zaświtała jedna, jedyna myśl:

Woronow! Wprawdzie nie szuka ona porady u samego mistrza, lecz zgłasza się do lekarza Aleksandra Szerbatnikowa w Paryżu, który cieszy się sławą genjalnego odmłodziciela kobiet starych.

By jednak uniknąć hańby i wstrętu, jaką odczuwać zapewne muszą mężczyźni w odniesieniu do odmłodzonej kobiety, Nell postanawia uśmiercić starą Nell Johnson. Nell Johnson umiera, a żyje Nell John.

Stara kobieta, która jeszcze w drodze do Europy olśniła angielskiego premjera, symuluje samobójstwo, opuszcza potajemnie okręt i stwarza pozory, jakby rzuciła się do morza. Pozostawia list adresowany do premjera, w którym zapowiada, że popełnia samobójstwo z tego powodu, ponieważ nie przeżyłaby chwili, w której czułaby się za starą do miłości. List ten uprzytamniał ministrowi, że i on sam już postarzał się i minister popełna rzeczywiście to, co rzekomo popełnić miała Nell: odbiera sobie życie.

Tymczasem Nell obandażowana leży na klinice dra Szerbatnikowa w ciemnym pokoiku, gdzie nie ma ani jednego lustra. Po szeregu miesięcy, gdy już prawie że straciła wszelkie nadzieje, pozwolono jej wstać. A gdy zdjęto z niej bandaże, widzi, że ma ciało osiemnastoletniej dziewczyny, pełne powabu i bez skazy. Szerbatnikow pierwszy patrzy na to dmłodzone ciało i zakochuje się w swej pacjentce. Lecz jej plany zmierzają w inną stronę. Nasamprzód nie chce słyszeć o człowieku, który znał ją jeszcze jako staruszkę.

Nell John opuszcza klinikę i lekarza w pogoni za życiem, jako 20-letnia amerykanka, posiadająca miljony, lecz nie posiadająca dokumentów. Już w pociągu zaznajamia się z Georges Farigoul'em w którym się zakochuje. Pocałunek czyni z Georges'a niewolnika Nelly na zawsze. Kocha ją do szaleństwa.

Nell pokątną drogą wydobywa fałszywe dokumenty i bierze ślub. Miesiące miodowe przemijają szczęśliwie, szał ich otumania, lecz potem zaczyna się znowu nieszczęście. Nell żyje tylko swemi zmysłami. Do czego innego ta odmłodzona staruszka nie jest zdolna.

Georges cierpi, a cierpienia jego wzrastają z chwilą, gdy poufnie dowiaduje się, że Nell nie dotrzymuje mu nawet wiary małżeńskiej. Natomiast Nell, która znowu czuje, że jej poczyna ubywać sił, pragnie wycisnąć z życia tyle, ile jeszcze może. Pewnego razu spada z konia, a lekarz przywołany do chorej odkrywa na jej ciele to, czego kochanek nie odkrył: blizny. Lekarz wie odrazu, z jakiej to rany blizny, lecz nie zdradza kochankowi tajemnicy.

Nell ucieka, ucieka raz jeszcze do lekarza, by znowu dać się odmłodzić. Lecz tym razem już zapóźno. Georges po kilku miesiącach odszukuje ślad swej żony i niespodziewanie zjawia się, by spojrzeć w oczy staruszki. Przerażenie, jakie ogarnia Nell w chwili, gdy ukochany mąż ujrzał ją jako staruszkę, to cios, którego serce kobiety nie wytrzymało. Udar serca kładzie kres jej życiu. A Georges z odrazą odwraca się od staruszki, która była jego żoną.



Szef: — Pani prosi o 8 dni urlopu. Dlaczego?
Urzędniczka: — Ponieważ chcę sobie kupić nowy kapelusz..



— Ratunku! Nie umiem pływać!
— I ja też nie umiem! Ale ty masz przynajmniej dobrą okazję nauczenia się..

Kontroler skarbowy, jak Harry Peel

chodzi po dachach i gzymsach, skacze na kominy, by wykryć nielegalną fabrykę spirytusu.

Z Warszawy donoszą:

Po dłuższej obserwacji i wywiadach rewident kontroli skarbowej I urzędu akcyz Stanisław Suslik wpadł na ślad potajemnej odkażalni spirytusu denaturowanego przeznaczonego do wyrobu perfum i mydeł. Odkażalnia ta mieściła się w domu przy ul. Nowolipki nr. 32 i należała do Hersza Kurtelzona, który na liście lokatorów figurował jako szmuklerz.

O spostrzeżeniach swych zawiadomił rewident inspektora skarbowego Waniurę i komisarzy: Kłysa i Magielskiego, którzy rano wraz z przedstawicielem policji i dozorcą domu udali się do mieszkania Kurtelzona znajdującego się na

facjatce V piętra.

Po dłuższym dobijaniu się Kurtelzon odpowiedział:

— Proszę zaczekać, **bo ja jestem nieubrany.**

Gdy znowu upłynęło kilka minut, a drzwi nie otwierano, wówczas rewident Suslik przeszedł okienkiem ze strychu na dach, poczem już przez okno facjatki obserwował Kurtelzona, który

biegał po pokojach i kuchni,

niszczył urządzenia odkażalni oraz wylewał z butli i baniek spirytus. Kraty w oknie facjatki uniemożliwiały rewidentowi wejście do mieszkania i

i zapobiegnięcie nieszczeniu

śladów odkażalni. Mimo to niezrażony niczem Suslik wybija szybę w oknie,

kaleczy sobie rękę,

poczem wkłada w otwór kraty głowę. Tymczasem korpus w żaden sposób nie mógł przejść, wobec tego Suslik został

uwięziony w kratach okna,

nad brzegiem stromego dachu.

Nie wiedząc o przygodzie rewidenta, nikt nie przychodził mu z pomocą, aż uwięziony mimowolnie p. Suslik

sam się wyswobodził

i przez dymnik dostaje się na strych i znajduje się pod drzwiami Kurtelzona.

Tymczasem oczekujący przedstawiciele władzy sami, posiłkując się bagnetem, wyłamali deskę w drzwiach.

Na miejscu znaleziono

kompletne urządzenie odkażalni,

lecz częściowo już zniszczone, 5 butli po 10 litrów i 2 bańki po 20 litrów — puste, gdyż znajdujący się w nich spirytus Kurtelzon zdołał wylać do ubikacji, kocioł odpędowy gorący ze spirytusem skażonym do oczyszczania kilkadziesiąt butelek litrowych, pół i ćwierć litrowych pustych lub ze spirytusem lakowanych fałszywą pieczęcią państwowego monopolu spirytusowego oraz kilka butli z resztkami spirytusu.

Kurtelzona aresztowano i osadzono w areszcie. Mieszkanie-gorzelnię opieczętowano.

Szantaż przy pomocy córki.

„Pan uwiódł moją córkę, ale jeśli nie chce się pan żenić, to proszę wpłacić 2000 zł..."

Pomysłowym ojczulkiem zajęła się policja.

Łódź, 25 lipca.

56-letni Wacław G. drobny kupiec, zamieszkały pod Łodzią był człowiekiem o t. zw.

bujnej przeszłości.

Mając trzydzieści lat p. G. ustatkował się i pojął za żonę dziewczynę z zamożnego domu. Po roku urodził się im syn, którego rodzice kochali nad życie. W ten sposób upłynęło dwadzieścia parę lat. Jan G. już dwudziestotrzechletni młodzieniec, załatwiał wszystkie

intersesy ojca

i w sprawach handlowych często rozjeżdżał po okolicznych miasteczkach.

Przebywając nieraz w Ozorkowie odwiedzał często p. Zygmunta W. a właściwie jego 19-letnią córkę, niezwykle urodziwą dziewczynę. Podczas jednej z wizyt W. wezwał go na poufną rozmowę:

— Znałem kiedyś ojca pańskiego. Był takim, jak pan kobieciarzem. Pamiętaj, nie uwiedź pan mojej córki!

G. nie pamiętał jednak o tem i uwiódł młodą dziewczynę. W jaki sposób o tem dowiedział się jej ojciec, tego nie mógł zrozumieć.

— Sprawa przedstawia się poważnie — rzekł mu W. przy następnej z kolei wizycie — córka moja ma narzeczonego, jeśli pan się z nią natychmiast nie ożeni, doniosę o wszystkiem komu należy!...

Przerażony młodzieniec obiecał, że

poślubi pannę

— A może pan nie chce? — uśmiechnął się ojciec - można zrobić inaczej. Milczenie kosztuje 2000 złotych.

G. wołał

pieniężne rozwiązanie tej sprawy.

Wręczył więc natychmiast pieniądze i wrócił do domu.

Po tygodniu otrzymał list od ojca „uwiedzionej", który, groził mu skandalem w razie, gdyby nie nadesłał jeszcze 500 złotych.

Wysłał mu żądaną sumę. Ponieważ jednak od tego czasu co tydzień

otrzymywał podobne liściki

i nie miał już więcej pieniędzy zdecydował się o wszystkiem opowiedzieć ojcu.

— I ja znałem kiedyś tego ptaszka — rzekł doń ojciec, gdy mu opowiedział szczegółowo — to był zawsze niebezpieczny człowiek. Muszę tę sprawę zbadać.

P. G. senior zwrócił się do władz policyjnych. Jak się okazało, W. który miał już na sumieniu rozmaite ciemne sprawki postanowił wyzyskać naiwność młodzieńca przy pomocy godnej córeczki.

Dziewiętnastoletnia latorośl, o której krążyły w miasteczku różne wersje, odegrała rolę uwiedzionej. Ojciec zmusił ją zresztą do tego, by „nabrała" młodzieńca gdyż przypuszczał, iż w ten sposób się obłowi. Policja prowadzi szczegółowe dochodzenie.

Jedno zapytanie

zapobiegnie wielu przykrościom i awanturom.

Poparcia godny projekt czytelniczki „Expressu".

Jesteśmy codziennie świadkami licznych nieporozumień, sprzeczek i nawet awantur w tramwajach łódzkich pomiędzy pasażerami, a konduktorami. Sprzeczkom i awanturom tym dyrekcja Ł. K. E. z łatwością mogłaby zapobiec, wydając odnośne rozporządzenie. Chodzi tu mianowicie o niewłaściwy sposób wydawania biletów t. zw. „przesiadkowych".

Pasażer, wsiadający do tramwaju, ma zamiar wykupić „przesiadkę". Podaje konduktorowi pieniądze, a ten nie pytając, machinalnie zrywa bilet, przedziera go i podaje pasażerowi. To wszystko się dzieje tak szybko, że pasażer nie może się nawet zorjentować w sytuacji. Kiedy nareszcie pasażer upomina się o swoją „przesiadkę", otrzymuje stereotypową odpowiedź konduktora:

— Już teraz zapóźno, mógł pan od razu powiedzieć!

Nie pomogą wtedy tłumaczenia pasażera, że chciał powiedzieć, lecz nie zdążył, czy też powiedział, lecz konduktor nie dosłyszał. Wreszcie nie może też zrozumieć dlaczego jest „już zapóźno"... Wszak chce on dopłacić 5 groszy. Konduktor pozostaje na to wszystko obojętny i odpowiada krótko:

— Mam taki rozkaz dyrekcji i basta.

Zdrowa logika nie może zrozumieć dlaczego konduktorowi nie wolno przedartego biletu oddać innemu pasażerowi, a reflektantowi na „przesiadkę" wydać odpowiedni bilet. Być może, że dyrekcja Ł. K. E. udowodni, że ze względów technicznych nie daje się to przeprowadzić. Pozwolę sobie zatem wskazać inną drogę wyjścia bardziej radykalną i bardziej prymitywną.

Dyrekcja Ł. K. E. powinna wydać rozporządzenie, że konduktor przed wydaniem biletu pyta każdego pasażera: „przesiadka?" — lub: „bezpośrednio?". Wtedy zapobiegałoby się tym wszystkim tak często na tym tle powstającym awanturom!.

Tak się właśnie praktykuje we wszystkich większych miastach zachodniej Europy, a szczególnie w Wiedniu. Konduktor naprz. w tramwaju wiedeńskim, zanim wydaje pasażerowi bilet, pyta: „Umsteigen?", „Geradeaus?", co znaczy — przesiadka?" „bezpośrednio?".

G. Wagowska.

Smiałe włamanie.

Bandyta siekierą teroryzuje napadniętych.

Ze Stanisławowa donoszą:

Rodzina Wachsa w Jezupolu przeżyła onegdaj straszną noc. Oto jakiś zamaskowany bandyta, około godziny pierwszej w nocy wylazł na dach ich realności, zerwał poszycie i przez strych wdarł się do sieni. **Tu porwał leżącą na ziemi siekierę** i tak uzbrojony wpadł do mieszkania, świecąc sobie latarką elektryczną.

Przerażeni Wachsowie zaczęli krzyczeć. Groźba śmierci uspokoił ich natychmiast. Potem przejrzał wszystkie kąty, splądrował mieszkanie i zaczął

wynosić niemal wszystko,

co przedstawiało jakąś wartość.

W czasie rabunku Wachs wypadł na podwórze i począł wołać o pomoc, a bandyta wyskoczył za nim i uciszył go podniesieniem ręki z siekierą, poczem umknął w ciemnościach nocy.

Zawiadomiona o fakcie policja rozpoczęła natychmiastowe dochodzenia, w rezultacie których aresztowało Mosza Abrahamca z Jezupola, podejrzanego o dokonanie tego czynu. U sprawcy znaleziono latarkę elektryczną, którą posługiwał się w czasie włamania.

Pożar w Jabłonowie.

20 rodzin bez dachu.

Onegdaj w nocy wybuchł wielki pożar w miejscowości Jabłonów, pow. Peczeniżyn. Ogień powstał w dzielnicy żydowskiej i rychło ogarnął cały szereg zabudowań. Mimo natychmiastowej pomocy jedenaście domów spłonęło doszczętnie, tak, że straż pożarna z konieczności tylko zmuszoną była ochraniać resztę miasteczka przed zniszczeniem. Szkody bardzo znaczne.

Sprostowanie.

W związku z komunikatem policyjnym, zamieszczonym w „Expressie", donosi nam p. A. Biegański, Gdańska nr. 105, iż p. Aleksander Chruszczewski (ul. Spacerowa nr. 6) zegarka z mieszkania jego nie ukradł.

Mord i zbrodnia seksualna.

13 letni chłopiec udusił 63-letnią staruszkę.

Ze Lwowa donoszą:

W Majdanie Sieniawskim obok Jarosławia, popełnioną została ohydna zbrodnia. Tragiczną śmiercią przez zaduszenie zginęła tam Katarzyna Hanasowa, licząca 63 lat. Mordu tego na niej dopuścił się Semen Olech,

liczący lat 13,

rodem z Cieplic.

Jak dochodzenia policyjne wykazały, Olech, wszedłszy do mieszkania Hanasowej, skorzystał ze sposobności, że prócz staruszki nikogo więcej nie było, dopuścił się na niej zbrodni gwałtu. Następnie w swoim zwyrodniałym zapale rękoma chwycił Hanasową za szyję i ją dusić. Po tym czynie zbiegł z miejsca dokonanej zbrodni.

Dzięki policji Olech został ujęty i aresztowany. Zwyrodniały ten młodzieniec będzie poddany lekarskiej obserwacji. Do swoich czynów Olech przyznał się co zresztą stwierdzili lekarze w czasie sekcji zwłok.



— Nie potrzebuję bogatego męża, bo sama jestem bogata. Ani ładnego — bo sama jestem ładna. Ani mądrego, bo rozumu mi wystarczy.

— Doskonale. Jestem w takim razie najlepszym kandydatem do pani ręki.

Kiepura jedzie do N. Jorku

Metropolitan Opera płaci mu 1500 dol. za występ.

Ostatnie europejskie występy Jana Kiepury przyniosły mu engagement, które zwykle jest wstępem do szczytowej karjery dla każdego śpiewaka w Europie, a dla wielu jest wogóle najwyższym szczytem — mianowicie zaproszenie do występów w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku, największym i rzeczywiście „najbogatszym" teatrze operowym świata.

Początkowe warunki finansowe występów tych będą takie, jak dla wszystkich „pierwszych tenorów" Metropolitan Opera House, t. j. około 1.500 dolarów za występ. Warunki przygotowania — umiejętność śpiewania pięciu francuskich oper po francusku, czterech włoskich po włosku i jednej niemieckiej po niemiecku, mianowicie „Lohengrina".

Zwykle po występach w Metropolitan Opera House zaczyna się dla każdego wielkiego śpiewaka tryumfalny pochód przez cały świat, z pobieraniem już nieograniczonych honorarjów na wszystkich kontynentach.

Kierownik artystyczny Metropolitan Opera House p. Gatti Casazza, bawi obecnie w Europie w Medjolanie i tam, poszukując tenorów, „przesłuchuje" najwybitniejszych śpiewaków europejskich. Pana Kiepury jeszcze nie słyszał, ponieważ ten nie śpiewał w Medjolanie. Mimo to, poczyniono oficjalne kroki dla pozyskania Kiepury do Metropolitan.

Żołnierz wypadł z pociągu.

Z Warszawy donoszą:

Z pociągu odchodzącego z dworca wschodniego do Dęblina o godz. 12 min. 10 w nocy w pobliżu 3 posterunku kolejowego wypadł szeregowiec Stefan Kobierza z 1 pułku strzelców konnych, stacjonowanego w Garwolinie, i dostał się pod koła. które obcięły mu obie nogi.

Rannego w stanie bardzo ciężkim przewieziono do szpitala Ujazdowskiego. Lekarze nie czynią nadziei utrzymania Kobierzy przy życiu.

Trzej robotnicy pod pociągiem.

Straszna śmierć podczas pracy.

Erfurt, 24 lipca.

Dziś nad ranem pod miasteczkiem Kahla w Turyngji na torze kolejowym zdarzył się straszny wypadek. Trzech robotników zajętych naprawą toru przejechanych zostało przez pociąg osobowy.

Wszyscy zostali zmiażdżeni przez koła parowozu.

Z ZA KULIS „TOTKA".

UWAGA! BOMBA DO GÓRY!

Kto przyjechał za końmi.—Miły bagaż. — Łódź w roli greckiej Abdery.—Dlaczego się zgrywamy.—O pewniakach i fuksach. — Bezradność policji.

Mam „telegrame" ze stajni, ile Pan dał?

Za końmi wyścigowemi, które się otacza jaknajtroskliwszą opieką i pieczołowicie przywozi do Łodzi, po laurach wiosennego sezonu w stolicy ciągną ludzie.

Gdy zaczynają się wyścigi w Rudzie na bruku łódzkim pojawiają się charakterystyczne sylwetki, które uwiecznione ołówkiem Grusa, czy Mackiewicza, stworzyłyby internalną galerję zwyrodnienia i przestępczości.

Wywłoki z pod ciemnej gwiazdy, rycerze przemysłu, kawalerowie, którzy niejeden konflikt już mieli z obowiązującym kodeksem karnym ciągną na tor wyścigowy, jak stado szakalów na pobojowisko.

Spotyka ich się wszędzie: na ulicy, w kawiarni, w tramwaju, chodzą grupkami, żywo o czemś rozprawiają, załatwiają jakieś swoje interesiki wyścigowe.

Żerują otwarcie i bezczelnie, wszędzie widać ich gęby, rozpromienione po wyścigach zdobyczą, rozzuchwalone zupełną bezkarnością, upojone nadmierną ilością naiwnych, których na gruncie łódzkim znalazły.

A grunt łódzki, jak wykazało już doświadczenie zeszłoroczne, jest dla tych hyen terenem idealnym, na którym znajdują obfite żerowisko.

I nic dziwnego w tem niema. Publiczność warszawska, oswojona od szeregu, szeregu lat z wyścigami, przejawiająca duże zainteresowanie sportowe, zna się na koniach i orjentując się co do wartości danego „typu" nie gra na ślepo.

Inaczej jest w Łodzi. Publiczność nie zna koni, nie zna jeźdźców, nie zna bookmacherów i wszelkiego typu oszustów, uwijających się po torze, wogóle nie zna się na wyścigach.

Gra na chybił trafił, na los „szczęścia", a co gorsza w większości wypadków pada ofiarą zorganizowanej, sprytnej bandy oszustów.

Publiczność łódzka ulega „radom" i „namowom" życzliwych i sympatycznych graczy z Warszawy, którzy z iście stołeczną uprzejmością informują, które konie mają największe szanse, które są „pewniakami", jaki „fuks" nieodwołalnie przyjdzie i będą za niego „dawać pienądze".

„Panowie" ci wiedzą do kogo podejść, co powiedzieć, jak wkraść się w zaufanie.

Są między nimi wyglądający na solidnych kupców, na obywateli ziemskich studentów, żokiejów.

Uwijają się wyrostki, którzy udają nawet chłopców stajennych.

Jest to jedna zorganizowana banda, rekrutująca się z różnego typu i wyglądu ludzi, banda niesłychanie karna i działająca sprężyście, orjentująca się niesłychanie szybko w materjale ludzkim, śród którego żeruje.

Niewidzialne nici wiążą tych wszystkich dżentelmenów, porozumiewają się oni ze sobą z niedostrzegalną niemal precyzją i szybkością.

W następnych numerach omówimy szczegółowo organizację bandy bookmacherskiej oraz poszczególne typy, które nam się udało zaobserwować.

Dziś narazie zaznaczamy, że policja jest tu prawie zupełnie bezsilna. W dniu rozpoczęcia sezonu wyścigowego w Łodzi przedstawiciele policji warszawskiej aresztowali trzydzieści kilka osób, które zostały usunięte z toru.

Nie wiele to pomaga, bo już następnego dnia banda pozornie rozbita i rozczłonkowana zrosła się i „funkcjonowała prawidłowo".

Wogóle podkreślić należy, że wszelkie represje trafiają w zwartą masę płotek wyścigowych, nie dosięgają jednak swem ostrzem grubych ryb, które „pracują" zupełnie bezkarnie.

Często słyszy się na torze następujące zdanie:

— Mam telegram ze stajni. Bieg jest zrobiony, ile pan da za fuksa?

Oczywiście, że łatwowierny gracz dał się złapać na wędkę, bo „informatorowi" nie chodzi w tym wypadku o zarobek, lecz o zdezorjentowanie gracza i skierowanie wogóle gry na wyścigach, po tej linji, co do której otrzymano instrukcje z góry.

Publiczność jest stale przegrana. Jakie się składają na to okoliczności i **kto wogóle kieruje grą** omówimy rzeczowo w artykule jutrzejszym.

Obowiązkiem naszym jest naświetlić dokładnie kulisy tor i zorjentować naszą publiczność, która swem zachowaniem się na wyścigach wyrabia Łodzi opinję nowoczesnej Abdery.

Andrzej Nullus.



— Czy miał pan szczęście podczas polowania na tygrysy w Indjach?

— Bajeczne! Ani jednej bestji nie spotkałem.



—Ninko, pan Zygmunt oświadczył mi się o twoją rękę.

— Ależ ja wcale nie myślę opuszczać mateczki!

— Uspokój się, moje dziecko, gdyż pozwolę ci ją zabrać ze sobą.

Wybuchy szrapneli i granatów.

Znalezione „zabawki" wyprawiły na drugi świat kilkoro ludzi.

Z Nowego Targu donoszą:

W piątek we wsi Ciche, koło Miętustwa w powiecie Nowy Targ, wydarzyła się straszna katastrofa, która pociągnęła za sobą 4 ofiary śmiertelne.

W Cichem odbywają się obecnie ćwiczenia w ostrem strzelaniu 6 pap. z Krakowa.

O godz. 9-ej pewien góral znalazł w polu niewystrzelony szrapnel i przyniósł go do Cichego, gdzie począł nim manipulować. Nagle nastąpił wybuch, którego skutki okazały się straszne.

Cztery osoby w tem jeden kapral, 2 szeregowych, którzy właśnie nadeszli i 1 góral, zostali zabici na miejscu, ponad to 5 osób zostało rannych. 3 osoby, w tem 1 szeregowiec, odniosły bardzo ciężkie rany, dwaj szeregowcy lekkie.

Rannych opatrzył na miejscu lekarz wojskowy dr. Latawiec, poczem przewieziono ich do szpitala do Nowego Targu.

TRAGICZNA EKSPLOZJA GRANATU.

Stanisławów, 25 lipca.

Na terenie Nadwórnej, odbywają się obecnie ćwiczenia wojskowe. Skutkiem nieostrożności żołnierzy, zdarzył się onegdaj tragiczny wypadek.

Oto na polach Mołotkowa pod Nadwórną, znalazło kilkoro dzieci granat, pozostawiony tam przez artylerzystów. Zaciekawione dzieci, obstąpiły całą gromadą nabój śmiercionośny i zaczęły go rozkręcać.

W tej chwili nastąpiła okropna eksplozja, a gdy opadły tumany wzbitej ziemi, ukazał się straszny widok.

Dwoje dzieci leżało całkowicie rozszarpanych, troje zaś zostało ciężko rannych.

Zawiadomiona o fakcie policja prowadzi dochodzenia, celem ustalenia nazwisk ofiar tragedji oraz jej przyczyny. Troje ciężko rannych walczy ze śmiercią.

Nowa szulernia

w wspaniałym zamku b. cesarza Wilhelma.

Swego czasu Wilhelm II, który bardzo lubił łagodny klimat śródziemnomorski na wyspie Korfu kazał sobie zbudować pyszny zamek „Achillein", który po wojnie przeszedł na własność rządu greckiego.

Obecnie grupa finansistów angielsko-greckich, z udziałem zresztą i kapitału niemieckiego, przedstawiła rządowi greckiemu projekt przekształcenia tej wspaniałej rezydencji b. cesarza na dom gry w rodzaju istniejącego w Monte-Carlo.

Grupa ta obowiązuje się zbudować olbrzymi hotel oraz elektrownię, poprawić wszystkie drogi na wyspie oraz płacić 4 proc. czystego zysku gminie wyspy Korfu. Wykonanie tego całego planu pochłonęłoby około 400 tysięcy funtów szterlingów, czyli prawie 20 miljonów złotych.

Rząd grecki nie udzielił coprawda, odpowiedzi na tę propozycję, wszystko jednak przemawia za tem, że wypadnie ona po myśli kapitalistów. Będziemy więc mieli nową szulernię w Europie, drugą z kolei w rezydencji cesarskiej, bo pierwsza urządzona, jak wiadomo w pałacu sułtana tureckiego.

Człowiek, który liczy 147 lat!

Jest nim polak, syn konfederata barskiego,

który w 125 roku życia ożenił się z młodą dziewczyną i został ojcem.

Jest nim polak z pochodzenia, nazwiskiem Szpakowski, kończący w r. b. 147 lat życia, zamieszkały w małej wiosce Łaty wśród gór kauskaskich.

Aż do tej pory Szapkowski nic nie wiedział o świecie i świat o nim nie wiedział. Dopiero jeden z dziennikarzy, przeglądając urzędowe spisy ludności w Rosji sowieckiej z r. 1926, zauważył przypadkiem nazwisko Szapkowskiego, a obok niego jako datę urodzin r. 1780.

Początkowo sądził, że to pomyłka, ale szczegółowe badania przekonały go. Ruszył więc w drogę i po długiej wędrówce dotarł do starca, aby zobaczyć go na własne oczy i opisać światu tego Matuzalema, który fantastycznym swym wiekiem przypomina Noego czy Abrahama, którym legenda daje po kilkaset lat życia.

Wieś Łaty leży na północ od Batumu, blisko głównego pasma Kaukazu, jakgdyby murem odgrodzona od świata. Tu urodził się Szapkowski i tu przeżył niemal całe swe życie.

Ojciec jego, polski szlachcic, był oficerem, prawdopodobnie brał udział w konfederacji barskiej. Po pierwszym rozbiorze Polski w r. 1772, z rozpaczy po katastrofie wyemigrował z kraju i po długiej tułaczce osiadł w Łatach.

Był on pierwszą istotą ludzką w tych stronach. Niebawem ożenił się z gruzinką, z którego to małżeństwa pochodzi półtorawiekowy obecnie syn Mikołaj.

Szpakowski senior umarł w kilka lat potem, a wychowaniem Mikołaja zajęła się matka.

Piękne tradycje ojca były dla chłopca stracone, nie umiał nigdy po polsku i czuł się gruzinem. Mając lat 24, ożenił się z gruzinką i wybudował dom, którego ruiny do dziś jeszcze widać w jego obejściu. Po sześciu latach małżeństwa w r. 1810 napadli na Gruzię turcy lecz wyparci przez rosjan, cofnęli się do Azji, grabiąc po drodze wszystko. Pewnego dnia Mikołaj wrócił z polowania i zastał dom pusty... Turcy porwali mu żonę i dzieci. Pragnąc pomścić się, Szapkowski wstąpił do wojska rosyjskiego i wziął udział w ściganiu turków. Ale żony i dzieci nigdy już nie zobaczył.

Jeszcze raz w r. 1855 brał Szapkowski udział w wojnie z turkami. Pamięta również dokładnie ostatnią wyprawę turecką z r. 1897. O Napoleonie nie słyszał prawie nic, dużo natomiast przypomina sobie o carze Mikołaju I i Aleksandrze II, który odznaczył go medalem w r. 1861. Pamięta także imię ostatniego samodzielnego władcy Gruzji, Jerzego, który w r. 1801 poddał się Rosji.

Szpakowski miał cztery żony. Potomstwo z drugiej umarło. Został tylko wnuk, obecnie 60-letni starzec, piastujący godność przewodniczącego w miejscowym sowiecie. Z trzecią żoną nie miał dzieci. Po raz ostatni ożenił się, mając lat 90, z 20-letnią dziewczyną. Dziewczyna nie wiedziała dokładnie, że wychodzi zamąż za tak zgrzybiałego starca. Wyglądał przecież tak młodo, tak niezmordowanie pracował!

Miał z nią 5 dzieci. Najstarszy syn ma lat 47, najmłodsza córka 21! Przyszła na świat, gdy ojciec miał lat 125! Gdyby pierwszy syn patrjarchy żył jeszcze, różnica wieku między nim a najmłodszą córką wynosiłaby 102 lata!

Kiedy dziennikarzowi wyrwał się okrzyk powątpiewania, patrjarcha obraził się. Jest na tym punkcie bardzo wrażliwy.

— Gdyby pan był dziewczyną — rzekł — dziś jeszcze podjąłbym się pana przekonać o mych siłach żywotnych..

Wysoka postać Szpakowskiego nie jest bynajmniej pochylona latami. Trzyma się prosto, chodzi mocno, choć wolno. Na twarzy nie ma zmarszczek, zato czaszka jest zupełnie łysa. Niebieskie oczy okalają czerwone obwódki, oznaka stępienia wzroku. Dopiero od roku skarży się, że gorzej widzi i słyszy. Ma jeszcze kilka zębów. O wieku jego świadczy jedynie długa, zupełnie siwa broda.

Całe życie przepędził Szpakowski w polu. Uprawiał kukurydzę, winną latorośl i tytoń, łowił ryby, polował. Jada skromnie, najchętniej „mamałygę" i zsiadłe mleko. Lubi bardzo paprykę, zieloną i czerwoną. Mięsa używał bardzo mało. Niewiele pił wina, niewiele palił.

Dopiero od kilku miesięcy zaczął opadać z sił. Nie może sypiać, najwyżej od zachodu słońca do północy. Narzeka na ból w kościach. Ale mimo to nie ustaje w pracy. Pokazywał swojemu gościowi wielką kupę chrustu, którą własnoręcznie zniósł tego dnia z lasu.

Wśród mieszkańców Łat, którzy widzą w nim ojca całej osady, zażywa ogromnej czci. Ale lampa jego żywota powoli gaśnie i być może, że to już w ostatniej chwili dotarł do niego dziennikarz. Być może, że już za kilka tygodni.. nie będzie najstarszego człowieka na świecie...

Wynalazł sobie ojca

i na dodatek z hrabiowskim tytułem

ale sędzia z braku szacunku dla arystokracji wsadził młodzieńca do więzienia.

Herbert Bredlow, 24-letni pomocnik biurowy, stanął ostatnio przed sądem berlińskim pod zarzutem oryginalnego fałszerstwa dokumentów.

Bredlow, dziecko nieślubne, uroił sobie, że ojcem jego był jakiś arystokrata. Lecz w żaden sposób nie udawało mu się rozświetlić mroków swego pochodzenia.

Wreszcie wpadł na oryginalny pomysł.

— Jestem pewny — orzekł — że należy mi się tytuł hrabiowski, tylko nie wiem, jakie powinienem nosić nazwisko. Przybrać miano rzeczywistej rodziny hrabiowskiej byłoby niebezpieczne. Ale cóż szkodzi mi powołać do życia jakiegoś nowego trabiego, np. hr. Arnim

Jak pomyślał, tak zrobił. Hr. Arnim „urodził się" w r. 1925, jako 60-letni starzec, aby natychmiast spłodzić 23-letniego syna i niezwłocznie umrzeć, zostawiwszy swemu potomkowi świetny tytuł i rozległe dobra Arnimshof... Wszystkie te okoliczności potwierdzały wymownie dokumenty, fabrykowane mistrzowsko przez ambitnego młodzieńca.

Przez dwa lata bujał nowy arystokrata po kawiarniach Berlina, żyjąc na wielką stopę, jak wypada hrabiemu. Oczywiście, stale brakowało mu pieniędzy. Ale dobrzy ludzie rozumieją, co to znaczy nosić ciężar hrabiostwa i zawsze znajdzie się ktoś, kto wspomoże arystokratę.

Kiedy terminy mijały, a położenie majątkowe hrabiego nic się nie polepszało, sprawa znalazła się w sądzie i tu wszystko wyszło na jaw. Nic nie pomogło tłumaczenie, że tytuł hrabiowski był żartem; Herbert Bredlow musiał powędrować na rok do więzienia.

Miljarderzy chorzy „na serce".

Zenią się z biednemi, a nie z księżniczkami krwi.

Dynastję Vanderbiltów, słynnych miljarderów amerykańskich spotkał poważny cios.

Już od wielu lat marzyli Vanderbiltowie, aby swój kolosalny majątek „uszlachetnić" jakimś marjażem arystokratycznym i dodać mu nieco błękitnej krwi. Ale — rzecz dziwna — rojenia takie opanowywały ich dopiero wtedy, kiedy sami stawali się ojcami, dzieci, nigdy zaś za młodu, kiedy wstępowali w związki małżeńskie.

Przed kilkunastu dniami Nowy Jork dowiedział się ze zdumieniem, że panna Grace Vanderbile jedyna córka obecnego szefa dynastji Corneliusa Vanderbilt asłynna z wielkiej uordy, domniemana małżonka księcia Walji, wzięła potajemnie ślub w małym kościółku na Fifth Avenue z ubogim inżynierem, Henrykiem Davisem, towarzyszem jej zabaw dziecinnych. Cała ceremonja kosztowała zaledwie 8 dolarów: cztery za ślub i po dwa dla świadków, z których jeden był policjantem, a drugi nocnym stróżem kościelnym. Ślub odbył się bowiem o godzinie 12 w nocy.

Cornelius Vanderbilt, który obecnie boleje nad postępkiem swej córki, ma podobny grzech na sumieniu. Kiedy był kawalerem, gwiazda Vanderbiltów, królów kolejowych, błyszczała jeszcze większym blaskiem, niż obecnie i ojciec jego, Cornelius Vanderbilt senior, zamierzał ożenić swego jedynaka koniecznie z księżniczką krwi. Ale na nic zdały się arystaokratyczne swaty: młody miljarder nie odczuwał jeszcze „obowiązków" względem swego nazwiska i ożenił się bez wiedzy ojca z ubogą i nieutytułowaną panną Grace Wilson — zresztą nie inaczej postąpił jego ojciec, który również miał na sumieniu „mezaljans".

Widać nie dane jest Vanderbiltom spokrewniać się z książętami.

JULJAN STARSKI.

Tajemnica hotelu „Imperial"

Łódzki romans kryminalny.

30)

Pociąg sunął szybko po szynach, rozsypując dokoła snopy czerwonych iskier. Miarowy stukot kół i słabe, migotające światełka lampek gazowych, działały usypiająco na podróżnych, którzy wcisnąwszy się pod palta, lub zgoła opierając się o ramiona sąsiadów, spali jaknajspokojniej w świecie. Tu i owdzie — w przedziałach trzeciej klasy — wiedli głośne dyskuty wieczne zaaferowani kupcy, przeszkadzając w drzemce swym spółpasażerom.

Nikt im nie zwracał atoli uwagi, albowiem niema narazie żadnych przepisów, zapewniających pasażerom pociągów spokojny, niezakłócony sen. Od czasu do czasu otwierał drzwi przedziału jakiś wędrowny przekupień, wtłaczał poprzez wąskie przejście nadnaturalnej wielkości koszyki i sennym, monotonnym głosem wykrzykiwał:

— Czereśnie, świeże czereśnie!..

— Lemoniada, piwo, kwas!..

— Obwarzaneczki, ciasteczka, obwarzaneczki.

Intruzów tych obdarzano przeważnie niechęcią, klnąc ich w duszy, a nawet i głośno za przerwanie pokrzepiającej drzemki. Oni jednak niebardzo się tym przyjęciem zrażali i, przeszedłszy wzdłuż całego pociągu, wracali, by znowu szukać chętnych kupna.

Tak było w trzeciej klasie, w innych natomiast panował niezakłócany głośną rozmową, ani wykrzykiwaniem przekupniów — spokój. Wyściełane ławki z wygodnemi oparciami, surowa, spokojna twarz przyzwoicie ubranego sąsiada, stwarzały atmosferę jaka panuje w salonie na oficjalnym przyjęciu, gdzie obowiązują wszelkie przepisy towarzyskie.

Nikt tu nie spał, ani nie grał ze swoim „vis-a-vis" w karty, nikt nie zajadał z apetytem wiśni, oblizując pestki i mlaskając głośno językiem. Cisza, spokój, powaga jak przystało na pasażerów drugiej i pierwszej klasy.

Tarlicki przechadzał się wzdłuż kurytarzyków, zaglądając poprzez szybki do poszczególnych przedziałów. Szukał jakiejś znajomej twarzy, kogoś, by mógł z nim pomówić i zabić nudę podróży. Jechał do Warszawy, wydelegowany przez redakcję dla poczynienia kilku interesujących wywiadów.

Nie należało to coprawda do zakresu jego obowiązków, ponieważ jednak kolega był na urlopie, reporter nasz musiał go zastąpić.

Stanął przy oknie i, paląc papierosa, wlepił bezmyślnie wzrok w nieprzejrzyste ciemności. Nagle usłyszał za sobą jakiś znajomy głos niewieści:

— Przepraszam...

Była to Wita Helczyńska. Mimo, iż od wypadku, w którym omal nie postradała życia upłynęły zaledwie trzy tygodnie, wyglądała dobrze, zdrowo, lepiej może, niż przedtem.

— Przepraszam pana. Zatarasował pan przejście, a chciałabym... Ach, pan redaktor? Nie poznałam, słowo daję..

Podała mu na powitanie białą pachnącą dłoń.

— Moje uszanowanie pani kom... — zaczął Tarlicki, ale pohamował się lekko zmieszany. Przypominał sobie, że Helczyński, gdy dowiedział się o awanturach miłosnych swojej żony, wszczął natychmiast starania o rozwód i — podobno — miał go już uzyskać.

— Pani do Warszawy?

— Tak, proszę pana, do Warszawy... Na stałe.

— Czyżby?...

— Cóż w tem dziwnego? Dostałam angagement do kabaretu...

Reporter zrobił zdumioną minę. Zrozumiała to nieme pytanie i odparła z czarującym uśmiechem:

— Zanim zostałam żoną Helczyńskiego byłam tancerką. Zapoznaliśmy się właśnie w tym samym kabarecie, do którego wracam dzisiaj, jako córa marnotrawna..

— Przyjdę, by ujrzeć panią...

— Bardzo będzie mi miło... Kabaret „Mimoza" na Mazowieckiej.

— Od kiedy zaczyna pani występy?

— Od jutra... Będę pana oczekiwała.. A teraz żegnam pana... Wracam do swego przedziału...

— Pani w towarzystwie?

— Owszem — odparła, uśmiechając się swobodnie.

Długo patrzał za nią Tarlicki kiwając głową ze zdumienia. Helczyński i kabaret? Była tancerka? No, no. Jakiś stalowy charakter. Po tylu przejściach, po skandalicznej kompromitacji zachować taką pewność siebie, swobodę — tego nie potrafi, nawet mężczyzna, a cóż dopiero „słaba kobieta"? Ciekawe, z kim jedzie do Warszawy?

— A może to Fenigsztajn? — szepnął do siebie, stuknąwszy się w czoło — Teraz już rozumiem, skąd się wzięła znajomość Helczyńskiej i impresarja... Poszedł wzdłuż kurytarzyka. W jednym z przedziałów zauważył Helczyńską, a obok niej jakiegoś mężczyznę.

— Nie, to nie Fenigsztajn... To jest ten, z którym „weszła owej nocy do hotelu „Imperial"....

Wrócił do swego przedziału i, wtuliwszy się w kąt, począł przeglądać dzienniki.

Po pół godzinie pociąg wjechał na dworzec warszawski. Tarlicki wyskoczył lekko z wagonu i udał się na ulicę.

— Kabaret „Mimoza" — powtarzał w pamięci, by nie zapomnieć

(D. c. n.).

„I tak źle, i tak nie dobrze"...

—:—

Co ludzie myślą o małżeństwie.

„Próbować nie zawadzi" — konkludują urocze królowe kina.

Jedno z pism zagranicznych rozpisało ankietę wśród najwybitniejszych gwiazd ekranu na temat: co myślą o małżeństwach między aktorami filmowymi?

Oto wiązanka odpowiedzi:

Lya Mara: Jeżeli para aktorów wzajemnie się uzupełnia, powinni spróbować. Osobiście jestem przeciwna tylko małżeństwom, zawieranym pod wpływem nastroju jednej czarującej sekundy.

Lucy Doraine: W każdym razie powinni spróbować. Może będzie dobrze, jeżeli zaś nie, mogą się przecież rozejść.

Erna Morena: Nie poślubiaj nigdy kolegi ni koleżanki. Jeżeli już koniecznie musisz wyjść za mąż, zastanów się, że twój mąż i twoje dzieci będą zawisłe od humorów i nastrojów tego najniepewniejszego zawodu. A więc decyduj się: albo zostań sama i walcz, albo wyjdź... za bogacza...

Paweł Wegener: Miałem przyjaciela, który uważał za najważniejszą sprawę życiową małżeństwo. Zaręczał się, żenił, aby się wreszcie po kilku miesiącach rozwieść. Kiedy komedja powtórzyła się po raz czwarty, zapytałem go:

— Dlaczego pozwalasz się ciągle zakuwać w jarzmo małżeńskie?

— Jestem niemcem i lubię systematyczność.

Harry Liedtke: Wszystko jedno. I tak źle i tak niedobrze.

Co usłyszymy przez radjo

PROGRAM STACJI WARSZAWSKIEJ

12.00 — Sygnał czasu. Komunikat lotniczo-meteorologiczny. Nadprogram i komunikaty PAT-a.

15.00 — Komunikty gospodarczy i meteoroogiczny. Nadprogram.

15.20 — Przerwa.

17.20 — Odczyt „Szkolnictwo na G. Śląsku" wygł. p. Ludwik Eckert z działu „Pedagogika i wychowanie".

17.50 — Nadprogram i komunikaty.

18.00 — Transmisja muzyki tanecznej z kawiarni „Gastronomja". Orkiestra Lewinsona i Słobodnika.

19.00 — Komunikaty PAT-a.

19.15 — Rozmaitości wypowie p. Lawiński.

19.35 — 9-ta lekcja kursu elementarnego języka francuskiego według podręcznika prelegenta prof. L. Roquigny.

20.00 — Komunikat rolniczy.

20.15 — Transmisja z Doliny Szwajcarskiej. Wykonawcy: Orkiestra pod dyrekcją A. Sielskiego, trio wokalne pp. M. Prażmówna, N. Szymulska, M. Ciesielska oraz M. Salecki (śpiew) i M. Robakowa (akomp.). Utwory: Kurpińskiego, Komzaka, Galla, Dworzaka, Żeleńskiego, Moniuszki, Gilleta, Bizeta i in. W przerwie biuletyn „Messager Polonais".

22.00 — Komunikat lotniczo-meteorologiczny, sygnał czasu.

TEATR MIEJSKI.

Dziś farsa francuska Nancey'a „Pan naczelnik to ja".

TEATR LETNI.

Dziś krotochwila paryska „Niedojrzałe owoce".

TEATR POPULARNY.

Dziś w poniedziałek, o godz. 8.30 wieczorem w dalszym ciągu po najniższych cenach dla zrzeszeń „Trędowata", wzruszający dramat w 6-ciu obrazach z powieści H. Mniszkówny. „Trędowata" grana będzie bez przerwy do 31 lipca (niedziela) włącznie, poczem teatr zostaje zamknięty na przeciąg miesiąca.

OGRÓD GRAND - HOTELU.

Dziś w poniedziałek, dn. 25 b. m., o godz. 8.30 w. odbędzie się wielki koncert symfoniczny. Dyrekcja: T. Ryder. W programie m. in. Beethoven: Uwertura „Coriolan" i Symfonja III (heroiczna).



Więźniowie w Lansing (Kansas U.S.A.) zbuntowali się, pobili straż i uciekli do sąsiedniej kopalni, gdzie się starannie zabarykadowali. Silne oddziały wojska musiały zdobywać kopalnię. Na fotografjach widzimy: 1) więźniowie pod eskortą wracają do celi i 2) ofiary walk.

Ks. Walii aktorem filmowym.

„Chłopcze masz talent!.."

Przygoda dyrektora wytwórni, który nie poznał ucharakteryzowanego księcia.

Przed kilku miesiącami ks. Walji przyrzekł jednemu z angielskich przedsiębiorstw filmowych swój współudział w filmie, którego własność byłaby zastrzeżona dla „British Legion". W dniu wczorajszym następca tronu angielskiego dotrzymał obietnicy i jako debiutant odniósł duży sukces na scenie kinowej.

Przybywszy wczesnym rankiem do studio, ucharakteryzował się ks. Walji tak zręcznie i wprawnie, jakby był zawodowym aktorem. Następnie wmieszał się w tłum statystów, w którym nikt go nie poznał. Gdy skończyła się pierwsza scena „kręconego" filmu, jeden z przedsiębiorców kinowych podszedł do ks. Walji z następującemi słowy:

— Chłopcze drogi, podaj mi swe nazwisko i adres. Zaintrygowałeś mnie bowiem niesłychanie doskonałym naśladownictwem ks. Walji. Masz pozatem duży talent i przeprowadziłeś swą rolę nadzwyczaj konsekwentnie!

Usłyszawszy tę pochwałę, książę Walji zaprosił interlokutora do swej garderoby, gdzie w jego oczach zaczął się rozcharakteryzowywać. Impresarjo po znawszy nagle autentycznego ks. Walji, o mało co nie zemdlał z wrażenia.

Film, w którym brał udział następca tronu angielskiego, ukaże się po raz pierwszy w Anglji, w rocznicę zawieszenia broni, a nosić będzie tytuł „Pamiętaj"!

Najstarszy z Rotszyldów

świetnie gra w pokera.

W Nowym Jorku obchodzono setną rocznicę urodzin najstarszego z Rotszyldów, Szymona Rotszylda, dawnego „Króla bawełny".

Przy tej sposobności dziennniki amerykańskie opowiadają następującą anegdotę z jego życia. Pewnego razu odwiedził go prezydent St. Zj. Cleveland w Lakewood, gdzie Rotszyld miał jeden ze swych banków.

Podczas wizyty Cleveland zapytał.

— Chciałbym coś zrobić dla pana. Jakie pan ma życzenia.

— Największą przyjemnością jaką mi Prezydent może zrobić, będzie partja pokera.

Cleveland się zgodził i sromotnie przegrał, nie wiedząc, że Rotszyld słynął w pokerze z blefowania.

Po skończonej partji gospodarz odezwał się z uśmiechem:

— Można być tęgim prezydentem, ale fuszerem w pokerze.

Żona pozbyła się radykalnie męża.

Niedawno znaleziono w Ameryce dyrektora pewnego przeglądu artystycznego, Schneidera, zamordowanego w bestjalski sposób. Obok leżała jego żona, słynąca z piękności, silnie skrępowana. Kiedy po uwolnieniu z więzów policja przyparła wdowę do muru, ta przyznała się, że przy jej pomocy mąż został zamordowany przez jej kochanka niejakiego Greya. Ten nietylko miał się z nią ożenić ale nadto podjąć po..ażną sumę, na którą Schneider był ubezpieczony.

Angielskie mistrzostwa lekkoatletyczne.

600 zawodników na starcie. Najlepsze wyniki uzyskały Niemcy. Węgrzy dominowali wyłącznie w rzutach dyskiem.

Tegoroczne zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Anglji, były ostatnio dla angielskich sportowców bezsprzecznie najważniejszym wydarzeniem sportowym.

Za wyjątkiem Finlandji, Szwecji i Polski brały udział w mistrzostwach angielskich wszystkie narody, które jako tako zaangażowane są w sporcie lekkoatletycznym.

Około 600 lekkoatletów walczyło o palmę pierwszeństwa, a wszyscy oni reprezentowali wysoką klasę i zażarcie bronili barw swego narodu.

Najlepiej bodaj spisali się lekkoatleci niemieccy, którzy osiągnęli świetne nad spodziewane wprost wyniki. Szczególnie Brechenmacher i Doberman, odnieśli wspaniałe zwycięstwa, pierwszy w rzucie kulą, drugi w skoku w dal.

Mniej szczęścia mieli Niemcy w biegach. Dobrze się zapowiadający Kürnig nadwyrężył sobie nogę w biegu na 100 yardów, zaś Schüllerourowi nie służyła kuchnia angielska i w czasie zawodów bezustannie narzekał na bóle żołądka.

W biegu na 100 yardów do finału zakwalifikowani zostali dwaj Niemcy Körnig i Houben, oraz czterej anglicy.

Bardzo nieznaczna odległość dzieliła jednego zawodnika od drugiego. Kornig rozpoczął bieg w świetnym stylu i w normalnych warunkach byłby nie do pobicia.

Dopiero na kilkanaście metrów przed taśmą „zaciął" się i dobiegł trzeci do mety.

W biegu na 440 i 880 yardów byli Niemcy słabo reprezentowani. Osoba dr., Peltzera, okazała się niezbędna, gdyż Buchner okazał się jeszcze za słaby by pobić niezrównanego anglika Lowego. Lowy nie tylko, że jest obecnie świetnie wytrenowany, ale jednocześnie rozrósł się, zmężniał i najczęściej walki przychodzą mu z łatwością.

W biegu na jedną milę angielska anglikom sprzyjało szczęście i dzięki taktycznemu błędowi Bochera, zmuszeni byli niemcy zadowolnić się drugim miejscem.

W rzucie dyskiem i pchnięciem kulą wyróżnili się zawodnicy węgierscy Barany, Egri i Marvalirs. Na zakończenie wspaniałych zawodów lekkoatletycznych odbył się bieg sztafetowy 4x100. Zwycięstwo odniosła drużyna angielska.

Kontroler więzienia komunistą.

Obecnie pozna się z praktyczną korzyścią... kozy.

Kamil Renault jest radcą miasta Paryża, a równocześnie radcą departamentu Sekwany. Jako członek specjalnej komisji departamentalnej miał sobie powierzoną kontrolę nad więzieniem, słynnem „La Sante", a ostatnio wybrany został przez swych kolegów referentem dla spraw tegoż więzienia.

Do jednej z jego czynności należy kontrola rachunków i administracji więziennej i w tym charakterze jest poniekąd zwierzchnikiem dyrektora więzienia.

Równocześnie Kamil Renault jest nietylko zapalonym, ale jeszcze „wojującym" komunistą i w tym znowu charakterze dopuścił się poważnych przestępstw na tle zbrodniczej dla państwa propagandy, za co skazany został na sześć miesięcy więzienia..

Niedługo też rad nie rad będzie musiał zawitać do „La Sante", nie jako kontroler, lecz jako najzwyklejszy więzień.

Jego przywitanie z dyrektorem więzienia nie będzie pozbawione pikantnego humoru, w każdym razie Renault będzie mógł praktycznie zapoznać się ze stosunkami w więzieniu.



Świetny sukces mistrza Łodzi.

Turyści — Ruch 4:1 (2:0).

Koncertowa gra fioletowych.—Michalski bohaterem dnia.

Łódź, 25 lipca.

Drugą rundą rozgrywek o mistrzostwo Polski rozpoczęli Turyści pod dobrym znakiem.

Wczorajsze zwycięstwo w stosunku 4:1 uzyskane nad silną drużyną górnośląską, uważać należy za świetny sukces.

Zważyć bowiem musimy, że Ruch poszczycić się może takiemi zwycięstwami jak 3:1 z Legją, 4:0 z TKS-em, lub 4:1 z Wartą, pomijając już inne mniejsze zwycięstwa uzyskane w rozgrywkach o mistrzostwo Polski.

Jeżeli chodzi o wynik cyfrowy wczorajszych zawodów, to należy go uważać za zupełnie sprawiedliwy.

Goście, dzięki zbyt szablonowej i słabej grze ataku zasłużyli na przegraną, która przy większym szczęściu fioletowych, mogłaby być wyrażoną w jeszcze lepszym stosunku bramek.

Turyści górowali nad przeciwnikiem startem, przebojowością i ambicją, natomiast goście przeważali lepszym opanowaniem piłki, w czym szczególnie celowała lewa strona ataku.

Najlepiej popisali się w drużynie Ruchu obydwaj obrońcy, środek pomocy, oraz lewa strona napadu. Reszta grała przeciętnie i nie w stanie była dostroić się do szybkiego tempa zawodów.

U zwycięzców najlepszą częścią drużyny była pomoc. Hinc przerósł samego siebie, nie dopuszczając formalnie do głosu prawe skrzydło.

Jednocześnie wykazał on niezwykłą umiejętność zasilania swego ataku piłkami.

Weliszek pracował niezmordowanie i dopiero w ostatnich pięciu minutach „spuchł". W każdym razie był on jednym z najlepszych graczy na boisku.

Trzeci pomocnik fioletowych Kulawiak całkowicie dostroił się do gry swych kolegów, wywiązując się ze swego trudnego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

Bardzo dobrze grali obydwaj obrońcy Kubik Al. i Marczewski. Kubik z właściwą sobie werwą i z młodzieńczym zapałem rozbijał ataki gości, popisując się od czasu do czasu dalekiemi wykopami.

Marczewski nie ustępował w niczem koledze, aczkolwiek grał bardziej spokojnie i z flegmą. Podczas zawodów jakiś dowcipny widz słusznie nazwał go „łódzkim Szteuermanem, gdyż Marczewski okazał się świetnym wykonawcą rzutów wolnych.

Bramkarz Lass jedynie w pierwszej połowie miał trochę pracy, z której wywiązał się pomyślnie, natomiast po pauzie zawinił bramkę, pozwalając wybić sobie piłkę z rąk.

W ataku dominował Michalski. Zademonstrował on szybki bieg, piękne centry, oraz ostre strzały na bramkę. Kubik Stefan na lewem skrzydle grał bez zarzutu i szkoda, że gracz ten, który powoli wraca do swej starej świetnej formy, był tak mało na meczu tym wykorzystany.

W trójce ataku Turystów coś się nie kleiło. Jako takie wyszkolenie techniczne wykazał jedynie Błaszczyński, który wraz z Michalskim tworzy ładnie zgraną dwójkę.

Natomiast Walter i Bałczewski grają na oślep bez myśli i kombinacji. Gracze ci muszą się bezwzględnie poddać pilnemu treningowi, a w przyszłości stać się mogą filarami Turystów.

Przebieg zawodów bardzo ciekawy. Tempo błyskawiczne, a piłka znajdowała się to pod jedną, to pod drugą bramką.

Przed sędzią p. Nawrockim z Poznania stają obie drużyny w następujących obsadach.

Ruch: Kremer, Kuc, Kusz, Konig, Gąsior, Bednarski, Buchwald, Richtig, Katzy, Sobota, Frost.

Turyści: Lass, Marczewski, Kubik Al., Hinc, Weliszek, Kulawiak, Kubik St., Bałczewski, Walter, Błaszczyński, Michalski.

Grę rozpoczyna Ruch, lecz Turyści szybko ujmują inicjatywę w swoje ręce, atakując głównie prawą stroną napadu.

Fioletowi grają przeciw silnemu wiatrowi, to też goście z łatwością rozbijają akcje miejscowych.

W 10 minucie za rękę I. obrońcy Ruchu dyktuje sędzia karny, który Błaszczyński efektownym strzałem w róg zamienia w bramkę.

Sukces gospodarzy nagrodzony zostaje hucznemi brawami.

Tempo gry zaostrza się. Miejscowi stale w przewadze, natomiast goście ograniczają się jedynie do sporadycznych wypadków, które z łatwością likwiduje park obrońców Kubik Aleksander — Marczewski.

23 minucie Lass szczęśliwie broni strzału środka napadu gości z odległości kilku kroków. W następnej minucie sfaulowany zostaje Kulawiak, który na kilka minut opuszcza boisko. W tej fazie mają przewagę goście, lecz niebawem wraca na boisko Kulawiak i znów rozpoczyna się bombardowanie bramki Ruchu.

W 38 minucie przerywa się pięknie Kubik Stefan przez obronę gości i odda je ostry strzał na bramkę.

Wypuszczoną przez bramkarza piłkę z rąk dobija Walter.

Niebywały entuzjazm na widowni. Okrzykom i brawom niema końca.

Po zmianie stron Turyści już w pierwszej minucie zyskują rzut z rogu.

W 3 minucie przerywa się Bałczewski i zostaje sfaulowany tuż przed polem karnym. Egzekutorem rzutu wolnego jest Marczewski. Ostry strzał odbija bramkarz, lecz nagle jakby z pod ziemi wyrasta Michalski i z kilku kroków pakuje pewnie piłkę do siatki.

Goście szybko się rewanżują i w 5 minucie zyskuje Sobota honorowy punkt, który można śmiało zapisać na konto Lassa.

W następnych minutach gra otwarta, przyczem Ruch częściej znajduje się w ofenzywie.

W 23 minucie przerywa sędzia zawody, wskutek ogromnej ulewy. Po 5-cio minutowej przerwie drużyny znów wpadają na boisko i rozpoczyna się dalsza gra.

Turyści mają teraz bezustanną przewagę, lecz goście bronią się rozpaczliwie.

W 37 minucie wygarnia szczęśliwie obrońca gości piłkę prawie z siatki, lecz w kilka minut później Michalski ostrym strzałem w róg umieszcza piłkę poraz czwarty w siatce przeciwnika.

Rogów 5:2 dla Turystów.

Arbiter p. Nawrocki z Poznania prowadził zawody ku ogólnemu zadowoleniu, zdobywając sobie sympatję publiczności łódzkiej.

Stef.

Przygotowania amerykańskich sportowców
do olimpjady amsterdamskiej.
Ameryka zwraca szczególną uwagę na akademików—sportowców.

Naród amerykański przykłada każdorazowo wiele wagi do rozgrywek olimpijskich.

Na ostatniej olimpjadzie w Paryżu nie powiodło się sportowcom Nowego Świata. Zmuszeni byli w wielu konkurencjach ustąpić miejsca europejczykom. Biegi na 100, 400, 8000, 1500, 5000 i 10 tys. metrów dostały się w inne ręce. Jak się okazało amerykańscy lekkoatleci nie byli już zbyt groźni.

Ameryka pragnie więc w przyszłym roku na olimpjadzie amsterdamskiej naprawić dotychczasowe niepowodzenia i dlatego z niezwykłą starannością przygotowuje się do przyszłych rozgrywek olimpijskich.

Amerykanie przygotowują się zgoła inaczej, jak np. Niemcy, Finlandja, albo Anglja.

W Niemczech praca przygotowawcza polega w pierwszym rzędzie na popularyzowaniu sportu lekkoatletycznego wśród najszerszych mas, by w ten sposób można było wydobyć talenty sportowe, które następnie ćwiczyć mają pod okiem specjalnie zaangażowanych trenerów.

W Ameryce praca przygotowawcza odbywa się znacznie prościej.

Amerykanie zwracają szczególną uwagę na akademików — sportowców i urządzając b. często akademickie zawody sportowe, mogą się dokładnie zorjentować w posiadanym materjale.

Zdaniem trenerów amerykańskich tylko ludzie inteligentni i wykształceni mogą szybko nabyć niezbędną w sporcie technikę. Szczególnie w rzutach i skokach o wyczynie decyduje umiejętne przygotowanie i nabyta technika.

Inaczej sprawa przedstawia się z biegami, gdzie już decyduje wyłącznie wytrzymałość i talent.

Ameryka niezawodnie znów zabłyśnie na igrzyskach olimpijskich w Amsterdamie. Pod względem umiejętnego przygotowania zawodnika, służyć może Ameryka zawsze za wzór innym narodom.

Przypuszczalnie odbędą się również w Amsterdamie kobiece igrzyska olimpijskie.

Coprawda w Goteburgu amerykanki nie brały udziału, ale z ostatnich igrzysk urządzonych w Nowym Jorku wynika, że Ameryka posiada również wspaniałe rekordzistki, które lekkoatletkom Europy, przysporzyć mogą dużo kłopotu.

Rok przyszły, rok olimpjady amsterdamskiej, wykaże komu należy się pierwszeństwo w sporcie: Ameryce, czy Europie.

K.



Facelli, znakomity sportsman, który na przestrzeni 440 yardów wygrał zawody w Stamford Bridge.

T.K.S.—Ł.K.S. 1:0 (0:0)
Łodzian prześladował pech
Miła żywo oklaskiwany przez publiczność toruńską

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Expressu").

Toruń, 24 lipc.

Drużyna ŁKS-u poniosła nieznaczną porażkę w spotkaniu z TKS-em w stosunku 1:0. Łodzian, którzy w pierwszej połowie bezustannie gnietli przeciwnika, prześladował pech pod bramką, przeciwnika przyczem środkowa trójka napadu grała nieudolnie.

Jedyna bramka dla TKS-u padła w 7 minucie z przeboju łodzianina Herbstreicha, występującego w drużynie toruńskiej.

Warto zaznaczyć, że obrona łodzian grała poniżej swej zwykłej formy, wskutek nieznacznej kontuzji Cyla.

Bohaterem dnia był bramkarz Ł.K.S-u Miła, którego publiczność krakowska żywo oklaskiwała przez cały czas zawodów.

ŁKS. wystąpił w następującym składzie: Miła, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Otto, Durka, Miller, Jańczyk, Aldek, Śledź. Szczegółowe sprawozdanie w jutrzejszym „Expressie".

Wczorajsze zawody
o mistrzostwo Polski.

Warszawa. Warszawianka — Legja 2:1 (1:0).

Przewaga Warszawianki, która zupełności zasłużyła na zwycięstwo.

Katowice IFC. — Hasmonea 9:3 (3:2).

Do pauzy gra równa. Po zmianie stron miejscowi zyskują całkowitą przewagę Sędzia p. Dancygier z Łodzi.

Kraków Warta — Jutrzenka 1:1 (1:1).

Gra równa z nieznaczną przewagą Warty.

Lwów Wisła — Czarni 3:2 (2:1).

Zasłużone zwycięstwo Wisły. Sędzia p. Piotrowski z Łodzi.

Tabela rozgrywek
o mistrzostwo Polski.

Wczorajsze rozgrywki o mistrzostwo Polski przyniosły cały szereg sensacji, do których w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba zwycięstwo Warszawianki nad Legją, oraz wysokocyfrowy rezultat Turystów z Ruchem.

Tabela rozgrywek przedstawia się obecnie następująco:

Nazwa klubu	Ilość gier.	Pkt.	St. brm.
Wisła	14	21	39:18
I. F. C.	14	20	41:20
T. K. S.	14	17	38:38
Pogoń	13	16	33:23
Ł. K. S.	14	16	26:20
Ruch	14	14	25:27
Legja	14	14	35:30
Polonja	13	13	28:31
Turyści	14	13	24:28
Czarni	14	12	28:27
Warta	13	11	27:31
Hasmonea	13	9	22:38
Warszawianka	14	9	21:35
Jutrzenka	14	7	19:40



CASINO

Dziś powtórzenie premjery! Wielki dwugodzinny program!

1) **WŁADYSŁAW LIN,** ULUBIENIEC PUBLICZNOŚCI

1) Wyścigi konne w Rudzie. 2) Aktualne kino wytwórni „LINFILM"

2) **Niuta Bolska**
wodewilistka teatru „Nowości" w Warszawie.
1) „Kobieta. wino, śpiew", słowa Tura muz. Laszky.
2) „Tancerka z dancingu". słowa Lara, muz. Piotrowskiego

3) **W. Zdanowicz**
artysta teatru „Nowości" i „Qui pro Quo"
1) „Złoty środek", muz. Haftmana
2) „Kawiorek, koniaczek dziewczynka.

4) **„ON, ONA i NÓŻKI"** sketch Wołowskiego muzyka Miszczaka w wykonaniu BOLSKIEJ i ZDANOWICZA.

5) W programie kinematograficznym **ONA, MOJA JEDYNA...**

Jasny, promienny szwedzki film z życia sfer arystokratyczno-przemysłowych.
W roli głównej najpiękniejsza rosjanka, najnowsza rewelacja artyzmu filmowego **VERA WORONINA** która w tym filmie stanęła na czele międzynarodowych gwiazd filmowych
Oświadczyny w aeroplanie! Romantyczne porwanie umiłowanej w obłoki! Wspaniały przegląd najnowszych kostjumów kąpielowych!

Początek przedstawień kinematograficznych o godz. 6, występów o 8 i 10 wieczorem

Zapowiedź: W środę d. 27 bm. odbędzie się 15 letni jubileusz pracy scenicznej WŁ. LINA

SPLENDID

20. NARUTOWICZA 20.

Dziś i dni następnych!

8-my wielki podwójny dwugodzinny program!

1) TRAGEDJA MAŁŻENSTWA

Porywający dramat życiowy osnuty na tle niesłychanie rzadkiego i jedynego w swoim rodzaju autentycznego wypadku.



W głównych rolach wybitni artyści:
PAWEŁ RICHTER i ALFRED ABEL.

2) HRABIANKI na RIVIERZE

Sztuka erotyczna w 12 aktach.
Plaża miljonerów. Hotel miłości.
Tragedja niedobranego małżeństwa.

W rolach głównych:
MARY KID, ELGA BRING, GEORGE ALEXANDER.

Początek seansów o godz. 6 wiecz.

Dr. med.
Lubicz
Cegielniana 43
Tel. 41-32.
Choroby skórne, weneryczne moczopłciowe
Leczenie sztucznym słońcem wyżynowem.
Przyjmuje od g. 8 do 10 rano od 5—8 w.

Dr.
S. Lewkowicz
Chor. skórne wenerycznei płciowe
Konstantynowska 12.
Tel. 55-52
Przyjmuje od 9—1 i od 6—8. Dla pań od 4 — 5.
Dla niezamożnych ceny lecznic.

Tanio na wypłatę obuwie Piotrkowska 37, w podwórzu, 3-e wejście

Cerowaczki filetowe natychmiast poszukiwane, Pracownia ręcznych robót Piotrkowska Nr 79, fr. I p. 25

Sprzedam sklep spożywczy z pokojem i kuchnią, ul. Kilińskiego 55.

Praktyczne Panie! Oszczędzajcie!!



Obnoszone, spłowiałe, zbrudzone materjały czyńcie innemi i nowemi.

FARBUJCIE
same, łatwo, szybko i tanio barwnikami do domowego farbowania

„BARWNIK"

Żądajcie wszędzie tylko „BARWNIK",
Najdoskonalszy produkt, piękne żywe kolory, pewny rezultat.

Fabr. Chem. „BARWNIK" D-ra A. Dulowskiego
WARSZAWA, Bonifraterska № 11, telefon 10-01.

Do wynajęcia 2 POKOJE 2
frontowe
skromnie umeblowane. Andrzeja № 43 m. 13 19

Lezioni d'Italiano
(conversazione, grammatica, letteratura) insegne signorina laureata in lettere
Tel. 39-85 dalle 9—1 e dalle 5—8

Lecznica lekarzy specjalistów i gabinet lekarsko-dentystyczny —
„SANITAS"
Cegielniana 29, tel. 44-51
Przyjmują nast. lekarze spec.

Dr. Engel	Dr. Laski
Dr. Frid	Dr. Sz. Małowist
Dr. Gersztajn	Dr. Mortkowicz
Dr. Gutsztadt	Dr. Prybulski
Dr. Imich	Dr. H. Rakowski
Dr. Izygson	Dr. G. Rozenberg
Dr. Kacenelson	Dr. Rozenblattowa
Dr. S. Kantor	Dr. Szajerowicz
Dr. Lewinson	Dr. A. Sztajnberg
Dr. Lewinsonowa	Dr. I. Sztajnberg

Lekarze dentyści:

Cukier	Krenicka-Cypin
Grinsztajn-Harkawi	Szacka.

Analizy moczu, krwi, plwocin i t. d.

LECZNICA
lekarzy specjalistów i gabinet dentystyczny przy Górnym Rynku,
Piotrkowska 294, tel. 22-89
przy przystanku tramw. pabjanickich) przyjmuje chorych w chorobach wszystkich specjalności od g. 10 rano do 6-ej po poł. Szczepienie ospy, analizy (moczu. kału, krwi, plwocin etc.) operacje opatrunki.
Porada 3 złote. Wizyty na mieście.
Zabiegi i operacje od umowy. Kąpiele świetlne. Naświetlania lampą kwarcową. Roentgen. Zęby sztuczne, korony złote, platynowe i mosty.
W niedziele i święta do godz 2 po poł.

Na dogodnych warunkach



Rowery! angielskie i francuskie
marki „Louqsor" oraz części rowerowe nabyć można w firmie
„DOBROPOL", Piotrkowska 73
Warsztat reperacyjny oraz lakiernia

POSZUKUJĘ
od zaraz **2 pokoje umeblowane lub bez mebli,** możliwie frontowe na I lub II piętrze, na ulicy Piotrkowskiej od Dzielnej do Nawrot w solidnym domu nadający się na **SALON MÓD.**
Of. sub „Wiedeń" do adm. Rep.



Student politechniki szuka kondycji ewentualn e lekcj
Chętnie wyjedzie
Oferty sub „Student" w adm. Republiki

ZARAZ DO SPRZEDANIA
Z powodu wyjazdu sprzedaję pierwszorzędny zakład fryzjerski **salon damski i męski** z wszelkiemi przyborami w centrum miasta. Wiadomość Abram Markowicz St. Cegielniana 2.

Lekarz - dentysta
F. Horowicz
przyjmuje w lecznicy przy ul. Piotrkowskiej 294 codziennie od godz. 2—7 wiecz.

Pokoju
większego z kuchnią poszukuję.
Oferty sub. „Gotówka—Sierpień"

Prenumerata: W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie.— Odnoszenie do domów 40 groszy.
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14 — — — —
Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKSCIE: 40 groszy za wierz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 115. Redaktor odpow. Józef Burman.